

Generał innej armii

Gdy Stalin pytał ironicznie, ile papież ma dywizji, nie miał pojęcia, jak potężną siłą dysponuje Biskup Rzymu. Nie wiedział, że ma też jednostkę komandosów. 450 lat temu poszedł do nieba jej twórca – Ignacy Loyola.

Maj 1521 roku. Francuska armia otacza mury hiszpańskiej Pampeluny. Zbuntowani mieszczanie otwierają bramy. Bronią się tylko żołnierze w cytadeli. Wśród nich jest Inigo Loyola, młody baskijski szlachcic o gorącej głowie. Marzą mu się rycerskie czyny, chce zdobyć sławę. Teraz jednak, gdy widzi skierowane ku murom paszcze armat, wyznaje swoje winy towarzyszowi broni. Spowiednik „zastępczy”, ale grzechy najprawdziwsze. Inigo ma ich już nieliczną kolekcję. Hazard, dziewczki, pojedynki, nawet zbójcecki napad – nieźle jak na adepta... stanu duchownego. Bo młodemu Loyoli, na znak przynależności do duchowieństwa, wystrzyżono na głowie tonsurę. Dawno już ślad po niej znikł pod – jak zanotuje biograf – „długimi, opadającymi na ramiona lokami”.

Twardziel

I oto zbliża się zwrot, jakiego Inigo nie podejrzewa. Na razie słyszy ogłuszający huk artyleryjskiej kanonady. W gorącym powietrzu fruwią kawały rozbitych kamieni, belki, dachówki i fragmenty ciał obrońców. Krew, kurz, rozdzierające krzyki. Cytadela broni się, ale to kwestia niewielu godzin. Zanim padnie, armatnia kula trafia Loyolę w nogi. Jedna zdruzgotana, druga poraniona.

Francuzi pozwalają zanieść go do rodowej posiadłości w Loyoli. Tam okazuje się, że złamana noga źle się zrosła. Trzeba łamać na nowo. Inigo nie wydaje z siebie nawet jęku. Kiedy przychodzi do siebie, okazuje się, że noga jest krótsza, bo jedna kość poniżej kolana zachodzi na drugą. To jest nie do przyjęcia, bo Inigo ma „bardzo dopasowane i eleganckie buty”, które koniecznie chce nosić. Więc co? Trzeba odpiłować kość. Na żywo, rzecz jasna.

Chirurdzy wykonują zlecenie i jako tako przywracają nodze dawny wygląd.

Rekonwalescencja potwornie się dłuży krewkiemu młodzieńcowi. – Przynieście mi książki! – żąda. Liczy na rycerskie powieści, ale w domu nie bardzo ceni się literaturę. Znajdują się tylko dwie książki: „Życie Chrystusa” i „Złota legenda” o świętych. Cóż robić? Inigo bierze się do lektury. W miarę czytania narasta w nim głód innych czynów niż dotychczasowe. Szczególnie fascynują go postacie świętych Franciszka i Dominika. „Oni dokonali takich rzeczy, to i ja muszę” – tłucze mu się po głowie coraz wyraźniej.

Mulica, a niegłupia

Którejś nocy Inigo ma wizję. Widzi Maryję z Dzieciątkiem. Kiedy nastanie ranek, czuje ogromną odrazę do życia, które dotąd prowadził. Szczególnie do popełnionych „grzesznych czynków ciała”. Odbiera zaległy żołąd i zaraz go rozdaje. Wsiada na mulicę i jedzie do sanktuarium w Montserrat. Rozmyśla o Bogu, o świętych, o pokucie. Po drodze spotyka Maura. Rozmawiają o Maryi, ale muzułmański rozmówca upiera się, że Matka Boża nie zachowała dziewictwa po urodzeniu Jezusa. Gdy się rozstali, w Inigo budzi się rycerz. „Jak mogłem nie bronić honoru Maryi?” – wyrzuca sobie. Chce dopędzić Maura i zabić go. Ale czuje jakiś opór. Wypuszcza więc cugle mulicy i pozwala jej iść swobodnie. Jeśli na rozwidleniu skręci w lewo, dopędzi bluźniercę i zasztyletuje. Jeśli w prawo, zostawi go w spokoju.

Mulica idzie w prawo

Gdy Inigo dociera do Montserrat, zachowuje się jak giermek, który ma być pasowany na rycerza. Spowiada się z całego życia, po czym spędza noc przed cudowną figurą Maryi. Rano na kracie kaplicy wiesza swój miecz i sztylet, mulicę daruje zakonnikom, a ubranie zamienia się ze spotkanym żebrakiem.

Odejdź, diable!

Następny rok Loyola spędza w wiosce Manresa. Co niedziela spowiada się i przyjmuje Komunię. W dni powszednie odmawia sobie mięsa i wina. Ubrany w konopny worek, zarośnięty, każdego dnia żebrze o chleb i modli się przez mniej więcej siedem godzin. Troszczy się o chorych i rozmawia o wierze z każdym, kogo spotka. To pragnienie go pożera – chce z ludźmi rozmawiać o Bogu. Wręcz musi.

Po kilku miesiącach miejsce niezmałoczonej radości raptem zajmuje zwątpienie. „Jak będziesz mógł znosić takie życie przez 70 lat, które masz przeżyć?” – szepce mu coś do ucha. Loyola rozpoznaje sprawcę tych myśli. „Nędzniku, czy możesz mi obiecać choćby jedną godzinę życia?” – rzuca w twarz kusicielowi.

Pokusa rozeznana trafnie, ale ciemność w duszy narasta. Szalone umartwienia nie przynoszą ukojenia. Loyolę nachodzą myśli samobójcze. Powtarza rozpaczliwie: „Panie, nie uczynię tego, co Ciebie obraża”. Chaos powiększają dziwne zjawiska mistyczne. Urzekające, ale i niepokojące. Pozna w nich dzieło złego ducha, który lubi uchodzić za anioła światłości. Inigo widzi, że diabeł stosuje pewną taktykę i lubi wracać do sprawdzonych metod. Rozeznawanie duchów posłuży mu do stworzenia w przyszłości „Ćwiczeń Duchownych” – podstawy rekolekcji nazwanych później ignacjańskimi. Da się w nich zauważyć, że autor zna rzemiosło wojenne. Pisze, że zły

duch jest jak wódz armii, który krąży wokół murów twierdzy, szukając najsłabszego miejsca, a znalazł- szy, w to właśnie uderza.

Pewnego dnia na stopniach kościoła Loyola doznaje zachwycenia. Widzi Tróję Świętą pod postacią trzech klawiszy organów. Nie umie swego stanu dokładnie opisać. Określa to jako „wielką jasność umysłu”. Pojmuje wtedy to, co stanie się fundamentem jego „Ćwiczeń”: „Człowiek jest po to stworzony, żeby Boga chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił swoją duszę. Inne rzeczy na ziemi są stworzone dla człowieka, żeby mu pomagały do osiągnięcia celu, dla którego jest stworzony”.

Inigo wie już, co naprawdę warte jest zachodu. „I dlatego trzeba nam stać się ludźmi obojętnymi w stosunku do wszystkich rzeczy stworzonych (...), tak byśmy z naszej strony nie pragnęli więcej zdrowia niż choroby, bogactwa więcej niż ubóstwa, zaszczytów więcej niż wzgardy, życia długiego więcej niż krótkiego” – zapisuje gorączkowo.

Wyrośnięty żak

Czuje narastające pragnienie zebrania wokół siebie kilku osób, z którymi razem pomagałby „w naprawianiu błędów popełnianych w służbie Bożej”. A jest co naprawiać. Chrześcijaństwo przeżywa wstrząs. Rodzi się protestantyzm wywołany wystąpieniem Lutra, Kalwin głosi już swoje nauki, a pogrążeni w gorszącym trybie życia ludzie Kościoła nie podejmują koniecznych reform.

W Alkali przyłącza się do Loyoli czterech towarzyszy. Noszą jednakowe, szare suknie, razem się modlą, opowiadają o Bogu. Rychło interesuje się nimi inkwizycja. Dochodzenie, przesłuchania. Proces nie wykazuje żadnej winy podejrzanych. Zapada śmieszny wyrok: „Ponieważ nie są braćmi zakonnymi, nie mogą chodzić w jednakowych ubraniach”. Inkwizytorzy każą im przefarbować dwie suknie na czarno, dwie na brązowo, jedna może zostać szara. To nie koniec kontaktów z inkwizycją. Inigo dwukrotnie zostanie aresztowany i spędzi w łańcuchach dwa miesiące. Zawsze to samo: „Nie macie wykształcenia, jak możecie nauczać!”. Inigo rozumie – musi zabrać się za porządne studia.

Ma 37 lat, gdy przybywa do Paryża. Siedzi w ławce nieomal z dziećmi, słucha wykładów młodszych od siebie nauczycieli. Zaprzyjaźnia się z dwoma studentami – Piotrem Favre'em i Franciszkiem Ksawerym. Obaj staną się jego najwierniejszymi przyjaciółmi i filarami rodzącego się Towarzystwa Jezusowego.

Po pięciu latach Ignacy (bo tak zaczyna się podpisywać) jest już magistrem sztuk wyzwolonych i studiuje teologię. Chce zostać kapłanem. Do grupy przyjaciół dołącza się czterech nowych. Razem postanawiają dokończyć studia i związać się ślubami ubóstwa i czystości. Śluby składają w kaplicy na wzgórzu Montmartre. Jest uroczystość

Wniebowzięcia 1534 roku.

Formowanie armii

Przyjaciele udają się do papieża. Niech on ich wyśle, gdzie chce. To wtedy rodzi się dodatkowe zobowiązanie – ślub posłuszeństwa papieżowi. „Oddaliśmy siebie do dyspozycji Biskupowi Rzymu, panu całego Chrystusowego żniwa. Daliśmy mu poznać naszą gotowość wypełnienia wszystkich dotyczących nas decyzji, jakie podejmie on w duchu Chrystusowym. Uważamy, że wie on lepiej, co jest korzystne dla całego chrześcijaństwa” – zapisują przyszli jezuita.

Ignacy wie, że współcześni mu papieże to nie aniołki. Rządzący Paweł III dopiero co uczynił kardynałami swoich siostrzeńców. Jeden z nich ma 17 lat. Ten starszy. Drugi skończył dopiero lat 14. A jednak Ignacy przeczuwa geniusz papieża i to, że w sprawach wiary Chrystus nie pozwala swoim namiestnikom błędzić.

Po drodze do Rzymu przyjaciele postanawiają jakoś się wreszcie nazwać. Po modlitwie jednogłośnie decydują: „Towarzystwo Jezusowe”. W miejscowości La Storta Ignacy ma wizję niosącego krzyż Chrystusa i Boga Ojca, który mówi: „Pragnę, abyś nam służył”. To przeżycie pozostaje w nim już do śmierci. Święty trwa odtąd stale w trudnym do opisanego zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym.

Papież Paweł III oficjalnie ustanawia Towarzystwo Jezusowe. To zupełnie nowa forma życia zakonnego. Jezuita nie odmawiają wspólnych modlitw w chórze, nie podejmują umartwień cielesnych, nie noszą habitów. Wszystko jest podporządkowane większej dyspozycyjności i sprawności działania. Jak prawdziwa armia. Ma swojego, wybieranego dożywotnio, generała. Pierwszym z nich jezuita obierają Ignacego. Wiedzą, że to święty.

On sam tego nie wie. Pamięta swoje dawne grzechy. Ale pogrąża się coraz bardziej w Chrystusie. Gdy odprawia Mszę, nieraz płacze, czasem nie potrafi wypowiedzieć słowa.

Zapada na zdrowiu. 30 lipca 1556 roku czuje, że umiera. Prosi o błogosławieństwo papieskie. Paweł IV błogosławi go z całego serca. Rano następnego dnia Ignacy umiera. Bez żadnej mowy, bez pożegnania. Jeden z towarzyszy notuje: „Nie chciał, by przypisywano mu cokolwiek, lecz wszystko samemu Chrystusowi”.

Pół wieku później Kościół czci już go jako jednego z największych swoich świętych, a tysiące jezuitów przemierza świat ad maiorem Dei gloriam – dla większej chwały Boga.

Jezuici

Gdy św. Ignacy umierał, Towarzystwo liczyło tysiąc członków. 20 lat później już ponad 5 tysięcy, zaś po stu latach prawie 20 tysięcy. Jezuita wyróżniali się poziomem wykształcenia, ruchliwością, dyspozycyjnością. W krótkim czasie dotarli do Indii, Filipin, Brazylii, Paragwaju, Japonii, Chin. Ewangelizując, potrafili dostosowywać się do kultury chrystianizowanych ludów. Szybko zaczęli odgrywać pierwszorzędną rolę w szkolnictwie. Jeszcze za życia założyciela powstało kilkadziesiąt kolegiów, później prawie 700. Sukcesy i potęga jezuitów wywołały zawiść konkurentów. Krzywdzące opinie zrodziły czarną legendę, ta zaś doprowadziła do kasaty zakonu w 1773 roku. Paradoksalnie jezuita przetrwali tylko na polskich terenach zaboru rosyjskiego i pruskiego. Pius VII reaktywował zakon w 1814 roku. Jezuita podjęli przerwana pracę misyjną i edukacyjną. Dziś jest ich około 20 tysięcy.

Rekolekcje ignacjańskie

Św. Ignacy, opierając się na własnych duchowych przeżyciach, opracował metodę rekolekcji, które porządkują życie. Opisał ją w książce pt. „Ćwiczenia Duchowne”. Nie jest to książka do czytania, ale daje przepis na rekolekcje. Aby sprawdzić jakość przepisu, trzeba go zastosować, czyli przeżyć rekolekcje. Wielu ludziom rekolekcje ignacjańskie skutecznie pomagają w nawróceniu, w poznaniu Boga i siebie samego. Uczą umiejętności podejmowania decyzji zgodnych z Bożą wolą.

Oryginalne rekolekcje zalecane przez św. Ignacego trwają miesiąc. Podzielone są na cztery etapy, zwane tygodniami. Dzisiaj najczęściej praktykuje się rekolekcje ośmiodniowe. Ich sednem jest indywidualne mocowanie się z sobą samym przed Bogiem. Ćwiczenia zadawane są poszczególnym osobom, a nie wspólnocie (mimo że na ogół więcej osób odprawia je jednocześnie). Dlatego nieodzownym warunkiem jest całkowite milczenie. Rekolektanci otrzymują od prowadzącego wskazówki co do treści i metody modlitwy, po czym indywidualnie odbywają medytacje. Codziennie cztery. Kierownik duchowy każdego dnia przeprowadza z rekolektantem rozmowę, w której dokonuje się refleksja nad przebiegiem ćwiczeń. Nadto plan dnia obejmuje Eucharystię, konferencję tematyczną i rachunek sumienia.

Rekolekcje nie są zarezerwowane dla duchownych czy zakonników. W wielu domach rekolekcyjnych prowadzonych przez jezuitów, choć nie tylko, można odprawić ćwiczenia duchowne.

Informacje o ośrodkach i terminach: www.jezuici.pl/dr/

Franciszek Kucharczak

2006-07-28 (12:49)

(Gość Niedzielny)